

miesięcznik

opinie komentarze analizy

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ

S P I S T R E Ś C I

	Str.
O POLITYCE ZWIĄZKU	1
PRAWO WŁADZY CZY SPOŁECZENSTWA	6
NIEDZWIEDZ W SĄDZIE	14
DYLEMATY REWOLUCJI: PROBLEM "WŚCIEKŁYCH"	26
TEATR MUSI BYĆ SZCZERY /wywiad z Andrzejem Sewerynem/	34
...ABYSCIE NIE BYLI SĄDZENI	42
DZIEŃ PO DNIU	44

17

Reprodukcję tej australijskiej karykatury dołączyłem do ekspertyzy sądowej jesienią 1981 r. w sprawie przeciw ob. Marianowi Zembrzowskiemu, który opublikował w Częstochowie identycznego niedźwiedzia /wziętego zapewne z tegoż wzoru, jaki rozpatrujemy obecnie w Puławach/. Dołączyłem tam też tekst przekazany mi przez redaktora Jana Zakrzewskiego z Polskiego Radia kończący się, w maszynopisie i na falach eteru, słowami "Karykatura w obiegu publicznym nie obraża idei, nie obraża ideologii, nie uniemożliwia wykonania dalszych planów produkcyjnych i innych, nie poniża godności, wprost przeciwnie - ujawnia ludzką godność człowieka, pokazuje go jako człowieka śmiertelnego, takiego samego, jak my wszyscy." W paru zachodnich pismach krajów katolickich widziałem karykatury papieża. Nie słyszałem o protestach Watykanu. II Wydział Karny Sądu Wojewódzkiego w Częstochowie /poparty, jak mi zakomunikowano, w sferach prawniczych po definitywnym zamknięciu sprawy opinią Prokuratury Generalnej i Sądu Najwyższego PRL/ uznał czyn ob. Zembrzowskiego jedynie za wykroczenie przeciw normom cenzury, wobec braku pieczętki zezwalającej na kolportaż, co spowodowało karę grzywny i na tym koniec.

Przekazawszy powyższą /i powtórna/, po wokandzie częstochowskiej opinię, zgodną nota bene z przekonaniem konsultowanych przeze mnie satyryków

kreślę z głębokim szacunkiem

Szymon Kobyliński

Postscriptum

Honorarium za ekspertyzę zrzekam się, a zarazem dziękuję, wobec kiegoś stanu zdrowia, za umożliwienie mi kontaktu z Wysokim Sądem drogą korespondencyjną.

Postscriptum II

Zapomniałem nadmienić wcześniej, a propos rzekomego naruszenia satyrą sojuszów międzypaństwowych, że gdy po polskim Październiku pisma satyryczne NRD i Rumunii ukazywały Władysława Gomułkę jako odrażającego autokratę nie było przeciw autorom żadnych procesów, a więzy łączące kraje demokracji ludowych nie uległy, jak widać, osłabieniu.

Gwiazdowo, 4 maja 1983 r.

Szymon Kobyliński

Fragmety stenogramu rozprawy w dniu 21 czerwca 1983 roku

Sąd - Złożył pan swoją opinię pisemnie. Dziś umożliwiono panu zapoznanie się z aktami sprawy i materiałami tam zawartymi. Czy teraz popiera pan swoją opinię złożoną na piśmie?

Szymon Kobyliński - Tak, popieram swoją opinię, tym bardziej, że znalazłem tam jeszcze opinię fachowców, z którą moja opinia jest zgodna./.../

Prokurator - Czy uważa pan, że w formie rysunku można znieważać kogoś?

S.K. - Można, niemniej nie należałoby to do działu satyry.

Prok. - Tylko?

S.K. - Do działu obelg. Satyra jest komentarzem.

Prok. - Obelg? Czyli rozumiem, że naród polski rysunkiem można znieważać.

S.K. - Oczywiście, widziałem takie rysunki.

Prok. - Kolejne pytanie. Te rysunki ukazały się w określonej sytuacji społeczno-politycznej. Tej sytuacji nie będę tu przypominał. Pańskim zdaniem: czy mogły być jakieś skutki społeczne i czy były to skutki skierowane na jakieś uspokojenie opinii publicznej, czy też mogły one spowodować skutek odwrotny? /.../

S.K. - Jak już napomknąłem, satyra ze swojej natury jest działalnością komentatorską, działalnością krytyczną. Czy można podać konkretny przykład? Jeżeli ja w tej chwili, tu na tej sali, dnia 21 czerwca br. powiem, że ukaże się mój rysunek w POLITYCE, na którym człowiek będzie mówił: "jest tylko jeden program; żadnego innego być nie może", nie jest to żaden dowcip i nie jest to żadna satyra. To, co w tej chwili powiedziałem, nic nie oznacza. Natomiast - zdradzę państwu tajemnicę, która niebawem przestanie być tajemnicą /już została zapowiedziana/, że program II telewizji zostanie na dłuższy czas zawieszony - w sytuacji, kiedy nastąpi ogłoszenie faktu, rysunek mój w POLITYCE, który się prawdopodobnie właśnie ukaże, będzie już satyrą. To znaczy: będzie efektem faktu, będzie komentarzem do faktu, że istnieje tylko jeden program i żadnego innego być nie może. Będzie komentarzem, tzn. dymem z jakiegoś ognia, ale wtórnością. Satyra, bo taka jest jej natura - jeżeli ja powiedziałem to przed faktem - nie jątrzy, nie podburza, bo z niczym się nie kojarzy. I dlatego jątrzący i poniżający, w moim rozumieniu /i moich kolegów po fachu/, bywa fakt, który my komentujemy w ten lub inny sposób. Ostro lub mniej ostro. /.../ Fakty w roku 1981 były bardzo jątrzące, emocjonujące, często podburzające. Każda satyra zaś była efektem już istniejącej sytuacji. Czy to była satyra na instytucje, czy satyra na ludzi, był to wynik konkretnej, już zaistniałej sprawy. Po prostu: na tym polega praca - bo to jest praca - satyryków od czasów Amenhotepa I po wiek XX, że komentują rzeczy zaistniałe. Nasz patron właśnie, Stańczyk-Gąska, /.../ kiedy już Zygmunt Stary postanowił, że będzie Hołd Pruski, wygłosił to swoje zdanie, że "błaznem prawym jest ten, co niedźwiedzia z klatki na swoją własną szkodę wypuszcza". Gdyby to powiedział przed faktem, byłoby to po prostu bez sensu. /.../

Prok. - Chciałbym zapytać, czy pan mógłby zinterpretować te rysunki: co one mają przedstawiać?

S.K. - Zaczniemy od ostatniego, który składa się z dwóch części i który - jak się zorientowałem z akt sprawy - jest najsilniej obciążony. Na pierwszej części widać niedźwiedzia z twarzą Leonida Breżniewa. Dookoła grupa tańczących ludzi, podpis: "jak się zbudzi, to nas zje" i dopisek: "dawna wersja". Na drugiej części to samo, ale z podpisem: "jak się zbudzi... to nam pomoże" i dopisek: "obecna wersja". /.../ Sprawa w tym czasie śmieszczą, w którą się zagalopowało wielu niedoświadczonych propagandzistów, było - rozpoczęte przez jednego z posłów w telewizji - przedstawianie Związku Radzieckiego jako największego gwaranta naszej niepodległości i zarazem jako największego zagrożenia tej niepodległości. To jest oczywiście logicznym nonsensem, bo: albo - albo. I ten człowiek - rozpoczynający - i inni, naśladujący go, po prostu się w to uwikłali. Ośmieszili tego rodzaju formułę, tego rodzaju tezę. I dlatego na ten temat powstało mnóstwo szeptanych i rysowanych dowcipów. W rzeczywistości śmiano się z tych ludzi. /.../ Sprawa wygląda tak, że jest to atak nie tyle na jakiegokolwiek państwo, ile na stworzoną sytuację. Na ten ogień, z którego ten dym poszedł: na nieudolnych agitatorów, na nieudolnych publicystów. Jak pisałem w swojej opinii, po polskim Październiku w prasie - przede wszystkim NRD,

Czechosłowacji, ale również i Węgier - ukazały się rysunki z wizerunkiem Gomułki jako okropnego autokraty. W żaden sposób nie wpłynęło to na stosunki między NRD a Polską, czy między Polską a Czechosłowacją. Władysław Gomułka potraktował to w taki sposób, jak normalni mężowie stanu: obrażanie się na błazna, obrażanie się na satyrka jest poniżej godności. Dziś mamy na świecie bardzo wiele karykatur Papieża i o żadnych protestach Watykanu nie słychać."

Prok. - A co do pozostałych rysunków?

S.K. - Ta sytuacja jest identyczna. Na jednym rysunku mamy koty, co się jak gdyby czają i przyglądają się pochodowi "Solidarności" w postaci myszek z Wałęsą na czele, to znaczy myszy z wąsami. Na następnym ktoś jeden tonie, drugi mówi: "Władek, trzymaj się, tylko na litość Boga nie wołaj o pomoc", a zza pagórka ukazuje się czołg radziecki./.../ Oba te rysunki są typowymi, charakterystycznymi przykładami światowego i europejskiego stylu obchodzenia się z problemami politycznymi. Taki sam styl panuje również w prasie satyrycznej radzieckiej. Symbolizowanie za pomocą zwierząt - tak jak to robił Ezop, Kryłow, La Fontaine - obrazowanie pojęć, ludzi i instytucji zwierzętami jest prastarym obyczajem ludzkim. Pierwsza satyra w naszym kręgu kulturowym, mianowicie karykaturowanie Amenhotepa I, jest również satyrą, nazwijmy to, ezopową. Przedstawiono go tam w postaci drapieżnego lwa, którego boi się jego poddany. Jest to jakby fundamentalna karykatura naszego kręgu kulturowego. Oczywiście, są inne kręgi kulturowe. Gdyby, na przykład, ktoś próbował narysować cesarza Haile Selasje, to by mu głowę ścięto /jak pisze Ryszard Kapuściński/. Bo to jest inny krąg kulturowy, który inaczej zupełnie działa. My, na szczęście, należymy do tego, gdzie satyryków się nie ścina, bo mnie by już dawno ścięto. Po prostu: my należymy do innego kręgu, do tego, w którym używa tego samego sposobu i KROKODIL, i PUNCH, i NEW YORKER, i HARAKIRI, i FIGARO, i SZPILKI. Tych samych symboli używamy na co dzień i dzieje się to stale, i dlatego uważam to za rzecz zupełnie banalną. Jeżeli cokolwiek mogłoby tutaj oburzać, to poglądy autorów używających satyry, a za te poglądy, jak wiadomo, u nas się nie karze.

Prok. - Co do tego ostatniego rysunku, omawianego przez pana jako pierwszy: usłyszałem, że jest on komentarzem nieudolnej propagandy. A dwa pozostałe?

S.K. - Jest to również komentarz, powtórzony zresztą z prasy światowej. Komentarz do sytuacji Polski. To znaczy, po prostu, że siły czołu, siły naszych sąsiadów czy sojuszników - jak kto chce nazywać - te siły nas obserwowały, o czym zresztą premier Rakowski, nie wpadając w ten ton niewłaściwy, mówił: "jesteśmy bardzo pilnie obserwowani". Zostało to przedstawione ezopowo, przy pomocy kotów i myszy. Zresztą, jest to w jakimś sensie komplement, bo kot jest - jak wiadomo - silniejszy od myszy. Nie ma się więc o co obrażać. W drugim wypadku jest właściwie analogiczna sytuacja. Znowu powtórzenie tego samego szablonu, tego samego banału, tej samej karykaturki, tego samego sposobu, w jaki reaguje prasa światowa. Zamiast sierpa i młota na tym czołgu mogłoby być SPD, Bahr czy Kohl. To są takie umowne sposoby, pod które można podkładać cokolwiek. Po prostu, jest to taki obyczaj satyry. Ale to jest bardzo banalne. I nie ma żadnego znaczenia. Widowałem ostrzejsze rysunki w prasie światowej. Na przykład Margaret Thatcher z napisem "Wanted, wanted, wanted - morderczynie bojowników IRA" - bez echa żadnego.
/.../

Mecenas Szczuka - Proszę pana, pan na teraz, zdaje się, wystawę w Warszawie?

S.K. - Tak jest.

Mec. S. - Ponieważ pan tutaj mówił na pytanie pana prokuratora o ochronie cywilnej, która może wynikać na tle działalności karykaturzysty, to chciałbym wiedzieć, czy pan kiedyś miał na tle swojej działalności jakieś powództwo przeciwko panu o ochronę dóbr.

S.K. - Tak. Był to pan, nazwiska już nie pamiętam, z zawodu - zdaje się - inżynier budowlany, ale inżynier na pewno. To było kilkanaście lat temu. Zadzwoił on do mnie. Zadzwoił tak samo do Jerzego Flisaka oraz do Tadeusza Kubiaka i Zbigniewa Lengrena. Wszyscy razem straszliwie go obrażamy. Ja obraziłem go wielokrotnie przez to, że ukazałem go spacerującego z rękami założonymi w tył. A wszyscy wiedzą, że on spaceruje z rękami założonymi w tył. W tym momencie zacząłem być lekko podejrzliwy. I rzeczywiście. On skierował sprawę do sądu w Warszawie przeciwko redakcji tygodnika ŚWIAT, gdzie właśnie Kubiak pisał o nim złe wiersze, Lengren rysował o nim jakieś złe rysunki, a ja rysowałem go z rękami założonymi w tył. Było to jedyne podanie mnie do sądu, ale sprawa się nie odbyła, ponieważ on sam znalazł się wcześniej w zakładzie dla nerwowo chorych.

Mec. S. - Czy byłby pan łaskaw powiedzieć Sądowi o tej "zwierzęcej" stronie pracy karykaturzysty. Czy są jakieś typowe dla określonego państwa, narodu sposoby symbolizowania przez określone zwierzę?

S.K. - Oczywiście, że tak. Używamy tego bardzo często. Zresztą, ja sam jestem zwolennikiem używania już gotowych modułów, m.in. ezopowych. Dajmy na to, rysuję świnię, która przez telefon dzwoni i powiada: "ja jestem świnia, ale nie jestem osioł" itd. I w związku z tym myszki, na przykład. To należy do wyposażenia symboliki jak najbardziej. To nasuwa nam skojarzenia polskie, bo nie kto inny, jak Krasicki, ojciec satyry polskiej, napisał w "Myszeidzie" te swoje wielkie słowa: "Święta miłości kochanej Ojczyzny...". Jest to właśnie na społeczeństwie myszy pokazana historia. Tak samo dzieje się w przypadku takich zwierząt, jak niedźwiedź, typowo heraldyczne zresztą zwierzę. W polskiej heraldyce Rawicz jest jednym z wielu "niedźwiedziowych" herbów. A przy tym jest to, przynajmniej od 300 lat, symbol Rosji i Związku Radzieckiego tak dalece aprobowany i przez świat, i przez Związek Radziecki, że symbolem olimpiady moskiewskiej był nie kto inny, jak właśnie niedźwiedź. Tak samo jest z lwem Albionu. Amerykanie, na przykład, używają orła jako swojego symbolu lub też w partiach osła i skonia. Tak samo kogut galijski we Francji. I bardzo, bardzo wiele zwierząt służy do symbolizowania partii, narodów, państw itd.

Mec. S. - Pan tutaj powiedział, że byłoby poniżej godności męża stanu, gdyby się obraził. Była taka słynna karykatura Ludwika Bonapartego - był to kogut, symbol Francji, ale miał twarz cesarza. Cesarz się nie obraził. Pan wiąże to z określonym kręgiem odczuć i przedstawiania?

S.K. - Tak. Znamy zresztą takich przykładów więcej. Nawet ci, którzy mieli powód zżymać się, że tam gdzieś strasznie duży nos narysowano czy uszy, np. Churchill, De Gaulle, zbierali swoje karykatury. Widząc ich zanik - martwili się spadkiem popularności.

Mec. S. - Zapoznał się pan dziś z tą drugą opinią o zakresie oddziaływania społecznego. Proszę pana, tam jest wyrażony tego rodzaju

pogląd, że karykatura w takiej właśnie kontrowersyjnej sytuacji społecznej i politycznej ma charakter jak gdyby wyzwolenia się od tego konfliktu zagrażającego i powoduje, powiedzmy, złagodzenie. Czy pan podtrzymuje ten pogląd?

S.K. - Podtrzymuję ja, ale przede wszystkim podtrzymują ludzie, których często nazywamy dysponentami. Bardzo wielu i wielokrotnie, również u nas, tego właśnie rodzaju działania, polegające na obśmiewaniu czegoś, nazywają "wentylem bezpieczeństwa". Jeżeli jest jakaś szalenie napięta sytuacja, na przykład w autobusie czy tramwaju, często żart łagodzi ją i oczyszcza. Następuje rozładowanie stresu, odśmianie sytuacji. I rzeczywiście, my, satyrycy temu służymy. Powiem więcej, do mnie wielu ludzi miało nawet pretensję od lat, że właśnie moje rysunki są tym, co rozładowuje sytuację. Tak łagodzi, iż wygaszają konflikty. Nawet satyra potrafi mieć do tego stopnia łagodzący charakter, że gasi te konflikty, które mogłyby powstać. To znów podkreślam: tzw. sprawa wentyla.

Mec. S. - To znaczy: przedstawienie konfliktu przez artystę grafika czy satyryka tak, żeby się można z tego śmiać, jest w gruncie rzeczy działaniem w kierunku łagodzenia sytuacji?

S.K. - Tak. Dam własny przykład. Jeżeli w 1979 roku narysowałem Edwarda Gierka, który się obudził z ręką w nocniku, zaś drugą ręką trzyma słuchawkę i wzywa eksperta, żeby mu tę sytuację wyjaśnić - było to właśnie rozładowanie sytuacji, która w końcu doprowadziła do wybuchu. Ale był to jakby wentyl, takie psss... - wypuszczenie powietrza z tego nabrzmiałego problemu. Aż tak to może być traktowane.

Mec. S. - Rozumiem, że atakowali pana raczej ci, którzy by chcieli narastania tego problemu?

S.K. - Tak, tak było. Satyra służy również do pokazywania bardzo kluczowych spraw. Jest krytyką, ale może jednocześnie mieć charakter łagodzący./.../

Mec. S. - Czy w normalnie funkcjonującym społeczeństwie, w normalnej prasie jako wyrazie opinii publicznej, satyra rysunkowa odgrywa zasadniczą rolę?

Sąd - Uchylam pytanie, ponieważ jest postawione jako odpowiedź.

Mec. Łuszczewski - Proszę pana, czy w tej plejadzie, zbiorze zwierząt, za pomocą których przedstawia się przywódców czy też członków społeczeństwa, są może jakieś zwierzęta uznane przez satyryków za symbol hańbiący, określający złe cechy czy coś takiego?

S.K. - Świnia, oczywiście. Świnia, małpa.

Mec. Ł. - Świnia, małpa.

S.K. - To Ezop ustalił. To Ezop.

Mec. Ł. - To znaczy świnia, małpa to są te zwierzęta, które...

S.K. - Osioł też. Tu paradoks, bo demokraci w USA wzięli sobie właśnie osła za symbol. /.../

Mec. Ł. - Czy wśród zwierząt, które pan widzi na tych rysunkach /na dwu, bo na trzecim nie ma zwierząt/, są zwierzęta uznane za hańbiące?

S.K. - Nie.

Mec. Ł. - Dziękuję. Nie mam więcej pytań.

S.K. - Nawet kot nie jest czarny.

Sąd - Dzisiaj zapoznał się pan z aktami sprawy, w których znajduje się opinia biegłego. Czy są tam jakieś stwierdzenia, z którymi pan się nie zgadza co do oceny? Pan przedstawił swoją ocenę rysunków, tamten biegły swoją. Proszę na ten temat.

S.K. - Czy Wysoki Sąd ma na myśli pracownika cenzury?

Sąd - Biegłego Jana Dudę. Tak.

S.K. - Bo tu był biegły psycholog i biegły...

Sąd - Chodzi o opinię biegłego Jana Dudy co do wymowy tych rysunków.

S.K. - Jeżeli wolno mi mieć zastrzeżenia do tego, co mówi biegły z kontroli prasy, publikacji i widowisk, miałbym tylko to zastrzeżenie, że akcent sprawy przenosi na poglądy postawionego przed sądem człowieka. Aczkolwiek sam uznaję, że ta tutaj satyra ma niktę znaczenie społeczne, i nawet zgadza się to z opinią psychologa, niemniej jednak ta sprawa właśnie, tematy motywów treściowych, jak gdyby występują - w moim odczuciu - już w rejonie poglądów. Nie tak dawno, w stanie wojennym, opublikowałem w POLITYCE rysunek, na którym jeden człowiek mówi do drugiego: "Możesz mieć dowolne poglądy, byle bezobjawowo". No, oczywiście, to musi mieć jakieś objawy. Jeżeli ktoś ma jakieś poglądy, musi to mieć jakiś objaw. W tym wypadku objawem jest akurat satyra. Jeszcze raz tu powtarzam - dym powstający od ognia zażegnietego gdzie indziej, komentarz do faktu. A więc, ponieważ tym echem jest satyra, nie jest to objaw podburzający. I jeszcze jedno, jeśli można tu dodać. Tutaj jest sugestia, że ta karykatura narusza nasze sojusze. Narusza godność naszych sojuszników. W mojej opinii pisemnej zwróciłem uwagę na to, że jeżeli jakikolwiek kontrahent, strona, czuje się w jakikolwiek sposób urażona - daje o tym znać sama. Ja w swoim "Atlasie dla klasy IV", opublikowanym w minionym roku, a rozpoczętym wcześniej, opublikowałem rysunki, do których się krytycznie odniosły dwie ambasady: RFN - twierdząc, że Psie Pole pod Wrocławiem jest to tylko legenda, a nie fakt historyczny, oraz radziecka, która uznała, że wielkość głowy narysowanego tam Lenina jest za mała w stosunku do narysowanej obok głowy cara Mikołaja. Obie te uwagi wydawnictwo poleciło mi uwzględnić. W następnym wydaniu na przyszły rok szkolny będą już właściwe proporcje i będzie usunięty konflikt. Jednym słowem, jak pouczają doświadczenia, tych spraw potrafią doskonale bronić strony same. Dlatego sugestia pana biegłego, wydaje mi się, w tym punkcie zastępuje działalność innych.

Sąd - Przedmiotem tego postępowania jest też czyn karalny znieważenia narodu polskiego. W tej mierze wypowiedział się już biegły, Jan Duda, przedstawiając swój pogląd w tej sprawie. Czy pana pogląd jest tu podobny?

S.K. - Trochę inny. Dlatego, że ja nie widzę na tym rysunku, gdzie maszeruje pochód myszek, jak u Krasickiego, nie widzę całego narodu polskiego. Widzę tylko pochód Związku Zawodowego "Solidarność", a Związek Zawodowy "Solidarność" nie jest, nie był, całym narodem polskim. Jeżeli z kogokolwiek jest tutaj powód do uśmiechnięcia się, to wprost z "Solidarności", a nie z całego kraju czy z narodu polskiego. Z pretensją mogłaby tu wystąpić przed 13 grudnia raczej "Solidarność": dlaczego pokazano nas w postaci myszek w naszym organie? Nie ma co się tu obrażać. Cały naród polski? Jakie są tu całonarodowe rzeczy? Jest tutaj napis "Polska" i biało-czerwona chorągiewka. No właśnie, takie elementy są używane stale. Dzisiaj

również wyjdziemy na ulicę i widzimy biało-czerwone sztandary wieszane przez obywateli. Ja byłem konsultantem i współautorem ustawy sejmowej o ochronie znaków i godeł państwowych. I będąc współautorem po prostu wiem i komunikuję, jeśli wolno, że każdy obywatel Polski ma prawo do używania barw narodowych - nie flagi narodowej, flaga ma inny format - barw narodowych wówczas, kiedy uzna to za stosowne, z wyjątkiem momentów tym barwom uwalczających. Takiej sytuacji tutaj nie widzę. Wszelkie manifestacje "Solidarności" były z użyciem dozwolonych dla każdego polskiego obywatela elementów, do których wchodzi nazwa Polski i biało-czerwona chorągiewka. A że to była "Solidarność", nie ulega najmniejszej wątpliwości, bo jest NSZZ i są wasy Wałęsy.

Sąd - A ten rysunek z czołgiem? Czy pan by znalazł tam elementy, które zdaniem pana znieważałyby naród polski?

S.K. - Tutaj polskość jest oznaczona imieniem Władek. Zresztą, dziwię się, że Władek. Prosi się o użycie innego imienia. Nie wiem, o jakiego Władka chodzi. Nie widzę tu w ogóle elementów znieważających, po pierwsze, a po drugie - znieważających Polaków. Tutaj jest tonący. Akurat w tym samym czasie rysowałem, po stanie wojennym również rysowałem, sytuację Polski jako sytuację tonących. Rysowałem, powiedzmy, koło ratunkowe najeżone kolcami. Jest tu znowu aluzja do tonięcia i do sposobu ratowania się z tej toni itd. Rysowałem tonącego, któremu rzemiosło podaje rękę, a ten tonący mówi: "nie wiem, czy jesteś ideologicznie słuszny".

Sąd - Na początku dokonał pan interpretacji wymowy tego rysunku. Takiej oceny dokonał również biegły Jan Duda. Czy jako fachowiec mógłby pan podać inne możliwości interpretacji? Jakie w ogóle inne interpretacje byłyby możliwe?

S.K. - Wysoki Sądzie, interpretacji rysunków może być tyle, ilu odbiorców./.../

Sąd - Jak pan wspominał, każdy twórca ma jakiś zamysł artystyczny. W związku z tym kwestia złośliwości - czy taki zamysł autora można znaleźć tutaj? Teoretyzując?

S.K. - Oczywiście. Pewna doza złośliwości, tzw. ziarno soli attyckiej, przeważnie jest i w ogóle należy do menu satyry. Bez sarkastycznego uśmiechu nie ma satyry. Jeżeli Stańczyk mówił Zygmuntom coś, to mówił w formie, którą można zawsze uznać za złośliwą. O! - złośliwy dowcip to jest idea satyry. Przy czym są tu różne działy. Np. jest taki dział stosowany przez satyrę radziecką, który się nazywa "drużeskiej szarż", tzn. karykatura przyjazna: jeżeli ją kogoś przedstawiam z ogromnymi - nie wiem - uszami, nosem, wylupiastymi oczami, coś takiego, ale robię to z pozycji przyjaciela, choć on jest niesłychanie przesadzony, w jakimś sensie pokazany złośliwie - ale z pozycji przyjaciela. Niemniej złośliwość jest ingrediencją, jest domieszką nieodzowną do tego gatunku działalności. Inaczej to byłaby po prostu ilustracja. A z chwilą wprowadzenia tam dowcipu o domieszce złośliwości zaczyna się robić satyra. Komentarz satyryczny.

Sąd - Jak pan wspominał, grafika jest i zawodem i sztuką. W związku z tym pewnego rodzaju zasady sztuki muszą istnieć. Proszę podać w skrócie te podstawowe rzeczy, które powinny być zawarte, aby to uznać za satyrę, a w dalszej kolejności, aby ją można było nazwać satyrą polityczną. Z samego warsztatu.

S.K. - Proszę bardzo. Znowu najłatwiej mi jest opisać warsztat własny. Należę już teraz do nestorów tego gatunku w Polsce, więc może to

będzie jakąś typowością zarazem. Kiedy zasiadam, aby narysować te pół kilo rysunków do zostawienia w POLITYCE na jakiś czas, to jaki mam tryb działania? Na czym polega moja praca warsztatowa? Otóż przejeżdżam świadomością te tematy, te motywy, które - mówiąc potocznie - wkurzają mnie, na które - jak to mówią - szlag mnie trafia, na co złość mnie trzęsie. I mając już tego rodzaju tematy obrane staram się do tego tematu dobrać: kota, myszkę, niedźwiedzia, człowieczka, topielca - jednym słowem dobrać do tych myśli, które mi się nasunęły. Powiedzmy, diabli mnie biorą na niszczenie przyrody, wobec tego rysuję faceta, który bretnalem przebija drzewko. Ale to jeszcze nie jest satyra. Otóż on tym bretnalem przybija domek dla ptaszków i powiada: "A ja chronię przyrodę". Czyli on po prostu jest niekonsekwentny. Satyra jest tropieniem niekonsekwencji. Jest tropieniem niekonsekwencji i to jest szalenie jej ważna cecha. Jeśli już mam to obmyślane, tzn. sposób, w jaki tę rzecz pokażę, rysuję to i daję. I taki jest proces powstawania. Najpierw na coś diabli biorą, potem szuka się na to słowa, wyrazu, rysunku, sposobu graficznego i często słownego, i wreszcie się to daje. Wytwarza się tak pewien styl danego człowieka. I tu w tej sytuacji przytaczam zawsze konkretny przykład. Syn prowadził mój samochód /a zna się on na samochodach lepiej ode mnie i zawsze ma do mnie Pretensję, że coś jest źle w moim wozie/ i w pewnym momencie naciśnął pedał. Powiada: "Ojciec, co to jest, że jak się hamuje, to on ściąga w lewo?", po czym dodał: "Masz gotowy rysunek do POLITYKI". I ten rysunek się w POLITYCE ukazał. To znaczy, jest już stworzony pewien tryb myślenia, któremu już wtedy służy wszystko dookoła. Wszystko się kojarzy. Zwłaszcza - to jest dość ważna sprawa - w momentach przełomowych życie satyryka jest ukatwione. W Październiku zwyczajna piosenka "Mazowsza" o furmanie zrobiła szaloną furorę jako ideologiczna, co druga odzywka w "Weselu" Wyspiańskiego wywoływała szalone brawa, bo była - okazuje się - aktualną satyrą polityczną. Ta gęstość skojarzeń występuje w momentach przełomowych. Wszystko się wtedy kojarzy z jakimiś sprawami. No i oczywiście emocjonalność, wrażliwość odbiorcy jest wtedy również podniesiona. I tak to wygląda od strony warsztatowej, jeżeli wytłumaczyłem to, o co chodziło.

Sąd - Przez jaki element satyra staje się satyrą polityczną?

S.K. - Polityczno-ideową. To w tym ja siedzę. Bardzo ładnie nazwał to red. Garzdecki. Tę dziedzinę pracy, której się poświęcam, nie ja jeden zresztą. To samo robi Mleczko, Czeczot, Krauze i wielu innych. Nazwał to publigrafiką, tzn. grafiką publicystyczną. Oczywiście przez to się rozumie i szeroko pojętą politykę, i szeroko pojętą ideologię. I tu mianownik wspólny jest absolutnie jednoznaczny i jeden. To, co wspominałem: tropienie niekonsekwencji. Jeżeli mówi się, że ZSRR jest gwarantem niepodległości, to nie można jednocześnie mówić, że jest zagrożeniem tej niepodległości. Po prostu jest to niekonsekwencja. *Contradictio in adiecto* - od razu na wstępie. A więc: tropienie niekonsekwencji. Jeżeli ja rysuję człowieka przybijającego bretnalem domek dla ptaszków, jest to człowiek niekonsekwentny, bo pozornie ratując przyrodę ją niszczy. I tak się dzieje w każdym wypadku. Jest tu niekonsekwencja przyszpilona. To jest zasada komentarza zwanego satyrą.

Sąd - Czy żeby nazwać satyrę polityczną niezbędne jest zajęcie się tematem tzw. politycznym, czy też można tego szukać w innej dziedzinie, na przykład forma wskazuje coś innego, a jednak dotyczy satyry politycznej?

S.K. - Należę do pokolenia, które nauczono za młodu, że polityką jest wszystko. Polityką jest cena, polityką jest ekonomia, polityką

jest zachowanie się na ulicy. Wszystko jest właściwie w ostatecznym rachunku polityką. I dlatego stosując środki najróżnorodniejsze, i obrazy najróżnorodniejsze, i symbole wszelakie od ezopowych do dowolnie współczesnych - cały czas w gruncie rzeczy obracamy się w kręgu polityki. Chyba, że chcemy się pobawić i stajemy się humorystami, rysownikami ściśle humorystycznych rzeczy, nie mających żadnych ambicji publicystycznych. Ale to, co nazwał Garzdecki publiografią, jest zawsze per saldo w jakimś sensie rozumiane politycznie. Zwłaszcza w czasach - jak powiedziałem - pełnych napięć, kiedy każda najdrobniejsza rzecz nam się z polityką kojarzy. Często nawet taka, która nie zawiera w sobie aż tak wielkich treści politycznych. Niemniej jesteśmy już po prostu obolali, tak mamy nerwy na wierzchu, że wszystko dotyka nam spraw politycznych. To może spaczyć spojrzenie, ale niekoniecznie.

Sąd - Z punktu widzenia pana zawodu: co by pan zrobił, żeby satyra przestała być satyrą i stała się obelgą?

S.K. - Bardzo prosto. Oparzę się na nieistniejących inwektywach, na nieistniejących cechach modelu. Jeżeli ktoś powie, że Kobyliński jest miernym karykaturzystą ponieważ jego kreska, jego pomysły są banalne, wtórne, są popłuczyną po Ezopie, a jego kreska jest nudna, bo monotonna, to będzie krytyka mojej działalności. I tu ja muszę głowę schylić i powiedzieć: "takie jest zdanie krytyka". Natomiast jeśli ktoś powie, że przegląda rysunki Kobylińskiego i dochodzi do wniosku, że to świnia i żajdak, to ja go wtedy podaję do sądu, bo on popełnił obelgę. Nie ma na to danych, nie zaistniał fakt - przy najmniej on nie podał faktu - z którego taki wniosek wyciąga. Natomiast satyra prawidłowa wskazuje wyraźnie na źródło, skąd powstała, wskazuje swoje korzenie. Jest po prostu wynikiem sytuacji. Obelga zaś jest wyłącznie chęcią zarzucenia komuś rzeczy bezpodstawnych. Na tym polega obelga i na tej podstawie wygrywa się, jak rozumiem, procesy o zniesławienie czy rzucenie obelgi, że po prostu ten ktoś nie może przeprowadzić dowodu prawdy. Natomiast satyra z natury swojej jest dowodem prawdy. Wynika ona z faktu nawet tak ulotnego, jak ludzkie emocje. Ale te emocje musiały już wcześniej zaistnieć, iżby z nich wyciągnąć satyryczny wniosek. Czyli satyra jest operowaniem konkretnym faktem. Natomiast obelga jest operowaniem chęciami rzucającego obelgę./.../

Sąd - Dziękuję biegłemu, jest wolny. Sąd zarządza 10 minut przerwy.

Od redakcji

Publikowane teksty powstały "na zamówienie" Sądu Rejonowego w Rławach. Są one opinią Szymona Kobylińskiego, którą przedstawił jako biegły sądowy w procesie Ireneusza Ostrokólskiego. Tekst pierwszy to pisemna wypowiedź Szymona Kobylińskiego; publikujemy ją w całości. Drugi tekst obejmuje ustne odpowiedzi biegłego na pytania stron i sądu w czasie rozprawy; zostały one odtworzone na podstawie stenogramu. Przedstawiamy je w obszernych fragmentach, pomijając te partie, które są prawie dosłownym powtórzeniem opinii pisemnej oraz te, które dotyczą sprawy biuletynu częstochowskiego i uprawnień Szymona Kobylińskiego jako biegłego sądowego w sprawie o dowcip rysunkowy. Zachowaliśmy styl wypowiedzi wynikający z warunków ich formułowania "na gorąco" w trakcie rozprawy. Ingerencje redakcji polegały tylko na eliminacji oczywistych powtórzeń, które mogłyby okazać się nużące w lekturze oraz w nielicznych przypadkach na zmianie szyku słów.

Oba teksty publikujemy bez wiedzy i zgody Szymona Kobylińskiego.

